

WARSZAWSKA KONFERENCJA NIE PRZYNIESIE PRZEŁOMU NA BLISKIM WSCHODZIE [KOMENTARZ]

Warszawska konferencja bliskowschodnia nie przyniesie żadnego przełomu w kwestii konfliktów w Jemenie czy Syrii, gdyż w odniesieniu do nich wpisuje się w tradycję prowadzenia bezowocnych negocjacji bez udziału stron konfliktu. Z tego samego powodu trudno oczekiwać, by stanowiła ona przełom w kwestii palestyńskiej. Izrael będzie natomiast dążył do tego by przekształcić to wydarzenie w monotematyczny szczyt antyirański. Polska nie powinna do tego dopuścić - pisze Witold Repetowicz.

Kto przyjeżdża?

Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało, że zaproszenie, na różnych szczeblach, przyjęło około 60 krajów, w tym ok. 10 z Bliskiego Wschodu. Mogłoby to sugerować sukces już na starcie, ale niestety tak nie jest. Pomijając już fakt, że na obrady w ciągu dwóch dni przewidziano łącznie 8 godzin, czyli większość przedstawicieli nie będzie miała zbyt dużo czasu na wypowiedzenie się, to istotne jest kto przyjeżdża, a kto nie został zaproszony lub zaproszenie odrzucił. W tej drugiej grupie są państwa kluczowe z punktu widzenia toczących się na Bliskim Wschodzie konfliktów tj. Turcja, Irak, Liban, Syria i oczywiście Iran. W ostatniej chwili próbowano zaprosić Palestynę, ale ta odmówiła.

Bliski Wschód będzie zatem niemal wyłącznie reprezentowany przez grupę państw, które można określić mianem „Saudowie i przyjaciele”, czyli oprócz Arabii Saudyjskiej przez jej głównego sojusznika w regionalnej „zimnej wojnie” z Iranem tj. Zjednoczone Emiraty Arabskie, a także całkowicie zależne od Saudów Bahrajn i Jemen. A ściślej mówiąc rząd, który jest całkowicie zależny od militarnego wsparcia saudyjsko-emirackiego, pomimo tego i tak nie kontroluje większości kraju łącznie ze stolicą Saną. Ponadto będzie też Jordania, Egipt, Kuwejt, Oman, a także nie utrzymujące z Iranem stosunków dyplomatycznych Maroko (Iran wspiera Sahrawijczyków dążących do niepodległości Sahary Zachodniej). Dla tych krajów konferencja w Warszawie nie będzie miała jakiegoś wyjątkowego wymiaru, gdyż mają one wiele okazji do spotkań. Również Pompeo niedawno odwiedził niemal wszystkie z wymienionych państw.

Znaczenie będzie miało natomiast to, że do Warszawy przyjadą też delegacje **Kataru** i oczywiście **Izraela**. Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie łączy z Izraelem taki sam wrogi stosunek do Iranu i chęć powstrzymania rosnących wpływów tego kraju w regionie, a także obawa przed osłabieniem wpływów USA w regionie. Właśnie dlatego Saudowie oraz Izrael zintensyfikowali swoje relacje z Rosją po zapowiedzi Donalda Trumpa wycofania sił USA z Syrii, co oczywiście zaniepokoiło USA. Izrael i Arabia Saudyjska obawiają się izolacjonistycznego zwrotu w polityce zagranicznej USA i wypełnienia przez Iran próżni pozostawionej po wycofaniu się Amerykanów. To zresztą jest jednym z powodów tej konferencji: USA postanowiły pokazać, że wciąż kontrolują sytuację, zebrać swoich sojuszników w jednym, neutralnym (z punktu widzenia bliskowschodniego) i przyjaznym (z własnego punktu widzenia) miejscu i ich uspokoić oraz zdyscyplinować. Dotyczy to również Kataru, w którym znajduje się kluczowa dla USA amerykańska baza wojskowa Al-Udeid, a który jest izolowany przez

pozostałe sunnickie kraje arabskie (w szczególności ZEA i Arabię Saudyjską) oskarżające to państwo m.in. o zbyt bliskie relacje z Iranem.

Do Warszawy przyjadą wprawdzie przedstawiciele innych krajów europejskich, ale zabraknie Federiki Mogherini, a większość delegacji będzie na niskim szczeblu. Wyjątkiem będzie szef dyplomacji brytyjskiej Jeremy Hunt. Nie przyjadą również dwa globalne mocarstwa prowadzące bardzo aktywną politykę na Bliskim Wschodzie tj. Rosja i Chiny. Interesujące jest przy tym to, że przynajmniej Rosja została zaproszona na tę konferencję. USA miały najwyraźniej nadzieję, że włączą Rosję do układu antyirańskiego pod swoją egidą lub skompromitują ją w oczach swoich sojuszników. Teoretycznie bojkotowanie przez Rosję „antyirańskiego szczytu” może być odczytywane przez Izrael i Arabię Saudyjską jako opowiedzenie się Rosji po stronie Iranu. Rosja dotychczas starała się bowiem siedzieć okrakiem na barykadzie, udając z jednej strony sojusznika Iranu, a z drugiej sugerując Izraelowi i Saudom, że tylko ona może zablokować projekt „szyckiego półksiężyca”, który zresztą zagraża też rosyjskim interesom tworząc alternatywny szlak dostaw surowców energetycznych do Europy.

Jednak to, czy tak rzeczywiście się stanie zależy będzie od tego czy **USA uda się w Warszawie scementować arabsko-izraelski front antyirański** pod swoją egidą. Dla Polski takie efekty tej konferencji byłyby jednak bardzo niekorzystne, gdyż opowiedzielibyśmy się jednoznacznie po jednej stronie bliskowschodniego konfliktu, co nie jest w naszym interesie. Trudno też ujmować saudyjsko-irańską rywalizację w kategoriach walki dobra ze złem.

Przełom? Ale jaki?

Potencjalnie może zatem dojść do dwóch przełomów w skomplikowanej mozaice stosunków na Bliskim Wschodzie. Pierwszy dotyczyłby relacji saudyjsko/emiracko-izraelskich. Wprawdzie i tak są one dobre ale oficjalnie ani Saudowie ani ZEA nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Przyczyną jest kwestia palestyńska, która jednak nie ma kluczowego znaczenia dla tych państw. To tylko utrzymywanie pozorów ze względu na nastroje arabskiej opinii publicznej. I dlatego właśnie Jared Kushner postanowił w ostatniej chwili wrzucić do programu obrad problem palestyński, a także zaprosić przedstawicieli Autonomii Palestyńskiej.

Odrzucenie tego zaproszenia powoduje jednak, **że jakikolwiek przełom w tym zakresie jest wielce wątpliwy**, a to może utrudnić formalizację sojuszu między Izraelem a Saudami i ZEA. Tymczasem dla Netanjahu to kluczowa kwestia, zwłaszcza, że za 2 miesiące odbędą się wybory parlamentarne w Izraelu, a obecne sondaże wskazują na to, że Netanjahu może mieć problem z utrzymaniem się przy władzy. Międzynarodowy sukces polegający na stworzeniu arabsko-izraelskiego antyirańskiego „układu warszawskiego” z całą pewnością by mu pomógł.

Drugi przełom może natomiast dotyczyć zakończenia **sporu między Katarą a Zjednoczonymi Emiratach Arabskimi oraz Arabią Saudyjską**. Niemniej również ta kwestia jest niepewna. Wynika to bowiem z faktu, że spór wybuchł na poziomie emirów: następcy tronu saudyjskiego Mohameda bin Salmana, następcy tronu ZEA Mohameda bin Zajeda oraz emira Kataru Tamima bin Hamada, a żadnego z nich w Warszawie nie będzie. Minister stanu ds. zagranicznych Arabii Saudyjskiej Adel al-Dżubeir jest jednak zaufanym człowiekiem Mohameda bin Salmana.

Program obrad

Według programu (nie rozesłanego zresztą do dziennikarzy przez MSZ) konferencja ma w zasadzie rozpocząć się dopiero w czwartek 14 lutego. W środę ma się odbyć tylko uroczysta kolacja na Zamku Królewskim. Szczyt ma zostać otwarty trzema debatami (na które łącznie przeznaczono 2 godziny) dotyczącymi sytuacji w Jemenie, Syrii i „procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie”. Pierwszą dyskusję ma prowadzić szef brytyjskiej dyplomacji, drugą – Pompeo, a trzecią – Kushner. Warto

zwrócić uwagę, że kilka miesięcy temu pod Sztokholmem przez tydzień trwały negocjacje między stronami jemeńskiego konfliktu i uzgodniono jedynie rozejm w kluczowym porcie al-Hudejda, a także wymianę jeńców. Być może jednak tym razem negocjacje ułatwił brak jednej z dwóch stron konfliktu.

Z konfliktem w Syrii sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana zważywszy na jego **wielostronny charakter**. Bardzo prawdopodobne jest jednak to, że Pompeo ogłosi ostateczne pokonanie Państwa Islamskiego, gdyż zdominowane przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF) właśnie zdobywają ostatnie kontrolowane przez Państwo Islamskie miasto w Syrii. Byłby to bardzo spektakularny akcent konferencji, jednak de facto nie przynoszący żadnych rozwiązań. Obecnie kluczowymi kwestiami są bowiem przyszłość kontrolowanych przez SDF terenów po wycofaniu się USA (SDF nie zostało jednak zaproszone), groźba agresji tureckiej (Turcja nie przyjeżdża), relacje między SDF a Asadem (Asad nie został zaproszony), odbudowa Syrii i powrót uchodźców (bez udziału rządu syryjskiego rozmowa na ten temat nie ma sensu), a także problem obecności al-Kaidy w syryjskiej prowincji Idlib. Te tematy nie będą omawiane, więc można się spodziewać, że 45-minutowa debata zostanie poświęcona tylko powstrzymaniu wpływów irańskich w Syrii.

W popołudniowej sesji debat w czwartek przewidziane są dyskusje na trzy tematy. Pierwszy, tj. powstrzymanie rozwoju programów rakietowych i proliferacji broni masowego rażenia jednoznacznie wskazuje na to, że dotyczyć ma Iranu. Drugi temat ma dotyczyć zagrożeń w cyberprzestrzeni, a trzeci – terroryzmu i jego nielegalnego finansowania. Niestety taki układ tematów również sugeruje, że problemy te nie będą omówione wszechstronnie, ale znów koncentrować się będą wyłącznie na Iranie. W trakcie roboczego lunchu mają natomiast być poruszone kwestie pomocy humanitarnej i uchodźców.

Antyszczyt

W tym samym czasie w Soczi spotkają się liderzy Rosji, Iranu i Turcji. Obecność w tym antyszczytce członka NATO, który teoretycznie jest sojusznikiem USA jest wiele mówiąca. W ostatnich miesiącach w mediach amerykańskich a także w Kongresie rośnie zwątpienie w to czy strategiczne interesy Turcji i USA są wciąż zbieżne. To, że Erdogan wybrał Soczi nie przysyłając nikogo do Warszawy zdaje się to potwierdzać. Nieobecność Turcji w Polsce może się okazać jednak poważnym błędem tego kraju, zwłaszcza jeśli dojdzie do porozumienia saudyjsko/emiracko-katarskiego. Obecnie bowiem to Turcja chroni Katar przed inwazją saudyjską. Jeśli państwa arabskie się dogadają to Turcja przestanie być potrzebna emirowi Kataru. Ponadto w Warszawie spotkają się państwa, z którymi Turcja ma napięte stosunki: Arabia Saudyjska, Izrael i Egipt. Poprzez swoją nieobecność Turcja traci okazję kontrolowania sytuacji, podczas gdy jej wrogowie mogą ze szczytu antyirańskiego zrobić również antyturecki.